

## DAGMARA KOCIUBA

ur. 1970; Stalowa Wola



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt Lublin. W kręgu żywiołów - woda, hydrologia Lublina, lubelskie rzeki, wodociągi Ulen & Company

### Rzeki miały kilka funkcji, jeśli chodzi o rozwój Lublina

Rzeki w ogóle miały kilka funkcji, jeśli chodzi o rozwój Lublina. Pierwsza, to oczywiście była bytowa –transportowa, komunikacyjna. To było wczesne średniowiecze, kiedy były świetne warunki klimatyczne do tego, aby w dolinach rzek prowadzić szlaki. Tam występowały łąki, a nawet uprawy. To były czasy takiego optimum klimatycznego, tak to nazywamy. Było cieplej, mniej zjawisk ekstremalnych. Doliny rzeczne i rzeki można było wykorzystywać. Potem przyszło ochłodzenie, wzrost wilgotności –to był tak mniej więcej XII wiek –i wtedy doliny zaczęły być podmokłe, zabagnione. Szczególnie dolina Bystrzycy ma bardzo niekorzystne warunki podłoża, ponieważ to są torfy, namuły, one są słabo przepuszczalne. Więc jeżeli mieliśmy mokre lata, dużo było wezbrań, to woda nie wsiąkała –tam tworzyły się sadzawki. Nawet mamy wzmianki o tych sadzawkach w akcie sprzedaży wójtostwa z 1317 roku. To spowodowało, że szlaki komunikacyjne przeniosły się na terasy nadzalewowe, na wierzchowiny. Ale z kolei te podmokłe doliny rzeczne, szczególnie dolina Bystrzycy jak gdyby podniosła jeszcze warunki obronności osad położonych na wzgórzach. Tak że pełniła funkcje, można powiedzieć, obronną. Potem przychodzi wiek XIV, XV, XVI, gdzie miasto zaczyna się szybko rozwijać i rzeki zaczynają być wykorzystywane gospodarczo –zaczynają się piętrzenia stawów, odłowy ryb, młyny. Młyn słodowy na stawie –pierwotnie „Pod Zamkiem” potem „Za Żydy” –to był młyn królewski, tam mielono słody dla browar, który w sąsiedztwie również funkcjonował. To był Wielki Młyn Królewski, na który pierwszy przywilej jest z 1358 roku. W połowie XVI wieku mieliśmy już cztery młyny na tym wielkim piętrzeniu, które miało ponad pół kilometra, na przedłużeniu ulicy Tatarskiej. I mieliśmy też słynną „Papiernię” Tak że Lublin był jednym z niewielu miast, które miało swoją papiernię. To świadczyło o ogromnej randze miasta. Plus wodociągi –to już o tym mówiliśmy - dlatego, że rzeki były zanieczyszczone, że stawy były miejscem zrzutu nieczystości. Staw Wielki Królewski również był miejscem zrzutu nieczystości. Tym węższym od Królewskiej mniej więcej, spływały nieczystości z Krakowskiego

Przedmieścia z kolei. Tak że te stawy nie nadawały się do tego, żeby można bezpośrednio pozyskiwać wodę - aczkolwiek ludność to robiła, bo po prostu nie było innej możliwości. A pozyskanie wód podziemnych było bardzo kosztochłonne i czasochłonne, ponieważ mówimy tutaj o dwudziesto-trzydziestometrowej warstwie lessów. Te studnie były bardzo głębokie i ich wykonanie było skomplikowane technicznie i kosztochłonne. Tak że zaczynamy pobierać wodę ze źródeł wrotkowskich, prowadzimy ją przekopą, prowadzimy ją wodociągiem. Ten wodociąg rozchodzi się po obszarze Starego Miasta. Mamy rząpie, czyli te miejsca, gdzie można było tą wodę pobierać. Mamy nawet fontannę, o której Klonowicz pisze. Mieszkańcom poprawiła się jakość życia, a browary czy gorzelnie mogły produkować słynne lubelskie piwa czy wódki. Potem kumulują się dwa wydarzenia –z jednej strony mamy potop szwedzki i te ogromne zniszczenia... Ja już abstrahuję od wymordowaniu ludności Podzamcza, ale mówię o takich rzeczach, jak zniszczenia piętrzeń młyńskich na przykład, czy spalenie młynów. Dochodzi do tego jeszcze początek epoki lodowej, czyli ochłodzenie, kontynentalizm –czyli lata posuszne, susze, mniejsze zasilanie i te stawy zaczynają nam naturalnie wysychać. Tam zaczynają się procesy renaturalizacji, czyli powrotu do stanu pierwotnego. I wówczas rzeki, które niosą głównie ścieki i stawy, które zarastają, zaczynają emitować bardzo nieprzyjemne zapachy. Mamy też wzmianki o tym, że musiano do Urzędowa sesje prznosić, czy posiedzenia sejmiku, dlatego że w mieście był tak bardzo nieprzyjemny zapach, że nie dało się po prostu funkcjonować. To są też ogromne błota. Mamy też wzmianki o tym, że karoce z królem grzęzły w błocie, nie dało się przejechać. Tak że to było utrapienie dla miasta. Bo proszę zwrócić uwagę, że komunikowaliśmy się z tymi terenami prawobrzeżnymi gospodarczo –tam były kamieniołomy, z których pozyskiwało się na przykład kamień na budowę wież, domów, podmurówek czy murów w ogóle, a nie mogliśmy się tam normalnie dostać. Były ogromne problemy z przeprawą. W związku z tym miasto musiało się w to włączyć, ponieważ wsi Tatary, która była właścicielem tych gruntów, nie stać było, na to, żeby prowadzić tam prace melioracyjne. Pierwsze prace melioracyjne służące temu, żeby osuszyć ten teren rozpoczęły się jeszcze za czasów zaboru austriackiego. Około 1810 roku. One polegały rzeczywiście na kopaniu kanałów i na osuszaniu tego terenu. Około roku 1861-2, 3 –wtedy był taki drugi etap nasilenia tych prac melioracyjnych. Oczywiście nadal mówimy o terenie nienależącym do miasta. Osobą, która zainicjowała te prace był inżynier miejski Bieczyński. Bardzo zasłużona postać dla Lublina. Mamy nawet w archiwum plany melioracji tych terenów. Czyli przekopania kanałów, w których miejscach miały być te kanały przekopane. Znajdujemy tutaj pełną informację na ten temat. Bieczyński zdawał sobie oczywiście sprawę z tego, że raz - to jest zagrożenie epidemiologiczne, a dwa, że nie wykorzystujemy gospodarczo terenów, które moglibyśmy wykorzystać. Więc te prace nasiliły się rzeczywiście w połowie wieku XIX. One były połączone z tym, że likwidowano staw Za Żydy, czyli jak gdyby próbowano uporządkować tereny dolin

lubelskich, żeby one nie były dla miasta czymś, czego należy się wstydzić, unikać i co szkodzi, tylko żeby można je było znowu zacząć gospodarczo wykorzystywać. To był bardzo przemyślany plan i te rzeczy nie działały się w oderwaniu od siebie. Czyli mamy z jednej strony melioracje w dolinie Bystrzycy, a z drugiej strony mamy likwidację stawu Za Żydy i próbę poprawy sytuacji sanitarnej. Potem wchodzi wodociągi weisblattowskie –to jest 1899 rok –z tym, że nie mamy systemu kanalizacji. Mamy wodociągi, ale ścieki nadal płyną rynsztokiem. A gdzie spływają? No grawitacyjnie, czyli nadal spływają do rzek, głównie do rzeki Czechówki. Pierwszą w zasadzie sieć kanalizacyjną wybudowano dopiero na podstawie umowy z firmą Ulen. To są te wodociągi ulenowskie, zawsze się mówi o wodociągach ulenowskich, a nie mówi się o sieci kanalizacyjnej ulenowskiej. Ale to była rewolucja. Zaczęliśmy budować pierwsze sieci kanalizacyjne. Czyli już ścieki nie szły bezpośrednio do rzek, czy do stawów, tylko zostały odprowadzane do oczyszczalni –czy najpierw na Azaliową, do tego punktu zlewnego i potem na te osadniki Imhoffa w okolicach ulicy Zawilcowej. Niestety woda z wodociągów była droga, opłaty za kanalizację były drogie, więc tą siecią nie były objęte wszystkie domy - tylko około 60% siecią wodociągową i około 40% kanalizacyjną - pomimo wprowadzenia w 1932 roku przymusów wodociągowych. Po prostu ludzi nie było na to stać. Nałożył się jeszcze wielki kryzys. Ale co nam dał wielki kryzys? Wielki kryzys dał nam z kolei prostowania odcinków rzek. To były właśnie czasy, kiedy na ogromną skalę zaczęto prostować koryta rzek. Po co? No, po to, żeby przeciwdziałać powodziom. Oczywiście jest to bzdura, bo w ten sposób powodziom się nie przeciwdziało. Niestety już nie było osoby, inżyniera Bieczyńskiego, który nad tym wszystkim czuwał, a trzeba było przy czymś bezrobotnych zaangażować –więc prostowano rzeki. Prostowano głównie Bystrycę, prostowano Czerniejówkę w obrębie miasta, prostowano częściowo Czechówkę. I jeszcze jedna rzecz bardzo istotna, jeśli chodzi o Czechówkę –zlikwidowano staw Czechowski. Staw Czechowski, który miał początki w XIV wieku. Nie wiem nawet, czy nie był starszy od Stawu Wielkiego Królewskiego, ponieważ już o stawie Czechowskim na pewno w XIV wieku mamy wzmianki, a jeśli chodzi o Staw Wielki Królewski mamy wzmiankę tylko o młynie „Wielkim”z 1358 roku. Więc Staw Czechowski zlikwidowano. Pozostałością obecnie na mapie Lublina po stawie Czechowskim jest ulica Przy Stawie, na Wieniawie. Staw Czechowski również bardzo zarastał, był miejscem zrzutu nieczystości, wszelkich ścieków z Wieniawy, więc on też nie poprawiał sytuacji epidemiologicznej tej dzielnicy. Zlikwidowano go w latach trzydziestych. W 1933 roku już praktycznie nie ma stawu. W części stawu utworzono baseny miejskie. Jeszcze w 1931 roku miał osiem hektarów, jeszcze przed likwidacją. A też mógł być większy prawda? Miał osiem hektarów, ale na przykład jak były normalne przepływy. Jak przechodziła fala wezbraniowa, to te stawy też miały za zadanie przeciwdziałać powodziom. I wtedy jego powierzchnia się zwiększała. Tak że z jednej strony były rzeczywiście gospodarczo wykorzystywane, bo połowy ryb, piętrzenia młyńskie, groble, które były komunikacyjnie wykorzystywane –a z drugiej

strony one też miały taką bardzo ważną rolę przeciwpowodziową. Zlikwidowaliśmy Staw Wielki Królewski, i jak został zlikwidowany staw Wrotkowski, to zaczęły się wielkie problemy z zalewaniem doliny Bystrzycy, z powodzią, z podtopieniami. Dopiero budowa Zalewu Zemborzyckiego wyeliminowała ten problem na większą skalę. Aczkolwiek są miejsca, gdzie te podtopienia nadal występują.

[Na Wrotkowie] były też źródła podstokowe. Mniej więcej takie same źródła, jak w okolicy kamienicy Kowalska19. [Teraz są tam] zbiorniczki wodne, to jest pozostałość po wodozbiornicy wodociągu staropolskiego. Obecnie jest tam ujęcie wody „Wrotków” Jeszcze to ulenowskie, które zostało rozbudowane i unowocześnione. Ponieważ my nie możemy korzystać z wód powierzchniowych bezpośrednio. To są rzeki o małych przepływach, małe rzeki, które nie pokryłyby zapotrzebowania na wodę takiego miasta jak Lublin. Więc w tym momencie korzystamy głównie z ujęć wód podziemnych.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-08-01, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"